

**KULTURA W SIECI**  
**DLA DZIECI OD DZIECI**



**JAK ZNALEŹĆ PRZYGODĘ**  
**CZĘŚĆ VII - OGIEŃ**



Jan Marković

# **JAK ZNALEŹĆ PRZYGODĘ**

## **Część VII - Ogień**

Podkarpackie Stowarzyszenie dla Aktywnych Rodzin  
Rzeszów 2020

## Ogień

Było już późne popołudnie. Ola, Tosia i Popiołek zrobili sobie krótką przerwę. Zasłużyli na nią. Czuli zmęczenie długim, pełnym przygód dniem. Zarazem byli zdeterminowani, żeby dotrzeć do końca swojej drogi. Wiedzieli, że są coraz bliżej ostatecznego rozwiązania. Zasiedli na kamieniach i wyciągnęli pozostałe im jedzenie.

- Jak myślicie, po co tu właściwie jesteśmy?- zapytała Tosia, najbardziej z trójki skłonna do zadawania takich podstawowych pytań. Ola i krasnoludek szli od zagadki do zagadki, skupiając się na tym, co mieli tuż przed oczami. Tosia była osobą, która z większą uwagą przystępowała do zadań, które przed nią stawały. Raczej cicha i spokojna, nie przepadająca za tłumami, nie bywała duszą towarzystwa i prawdopodobnie nie miałaby wielkich szans na sukces w telewizyjnym talent show. Na swoje szczęście nie miała też takich

ambicji. Natomiast ci, którzy znali ją lepiej, wiedzieli, że mogą liczyć na jej inteligencję i spokój. I na poczucie humoru też – choć Tosia nie lubiła się nim popisywać w większej grupie. Dlatego niektórzy uważali ją za nudziarę, co strasznie wkurzało Olę. „Puknij się w łeb!”, powiedziała kiedyś niezbyt grzecznie jednemu koledze w obronie przyjaciółki, „Ona gada mało, ale mądrze, a ty bez przerwy, ale za to przeważnie bzdury.”

Tak więc i teraz Tosia powiedziało coś, co skłoniło pozostałych do zastanowienia. Posuwali się do przodu, krok po kroku, i była to niezła przygoda, zwłaszcza dla Oli, w której pasja poszukiwacza przygód aż buzowała. Nadal jednak nie wiedzieli, jaki w tym wszystkim cel i, trzeba przyznać, trochę ich to denerwowało. Nikt chyba nie lubi robić rzeczy, w których nie widzi sensu.

- Myślę, że odkryjemy to już niedługo. Te wszystkie zagadki... - Popiołek się zawahał. – Nikt by się nie męczył z przygotowywaniem ich, gdyby do czegoś nie miały doprowadzić.

- Myślicie, że czekały specjalnie na nas? – zapytała Ola.

- Moim zdaniem nie – odpowiedział krasnoludek.
- Czekają na tego, kto się tu zjawi w odpowiednim momencie. I jeśli ten ktoś je rozwiąże, coś zyska.
- Taki jakby sprawdzian – skomentowała Ola, a przy okazji pomyślała że gdy Popiołek nie próbuje się popisywać, to gada bardzo rozsądnie.

Tosia przełknęła ostatni kęs kanapki i zaproponowała, by zajęli się kolejnym punktem na mapie, tym oznaczonym wizerunkiem płomienia. Krasnoludek tylko kiwnął głową i ponownie podjął się roli przewodnika. Dzięki jego znajomości ścieżek Międzyświata już niedługo stanęli przed wejściem do jaskini. Nauczeni doświadczeniem swojej wędrówki po labiryncie z zabawkami, tym razem po trzykroć upewnili się, że są we właściwym miejscu. Dokładnie przyglądali się mapie i przeszukiwali najbliższą okolicę. Ostatecznie uznali, że nawet jeśli znów wchodzą w pułapkę, to i tak muszą zarzykować. Nie mieli za bardzo innego wyjścia.

Popiołek rozpałił pochodnię i ruszyli w głąb groty. Była długa i wąska, ale nie aż tak, by musieli się przez nią z trudem przeciskać.. Podłoże było w miarę równe, a sklepienie znajdowało się dobre pół metra nad ich głowami. Korytarz wił się, więc



światło dnia za nimi wkrótce zniknęło im z oczu. Popiołek zwrócił uwagę dziewczyn, że nie czuć zapachu stęchlizny, a płomień rozświetlający im drogę żywo się pali.

- To znaczy – powiedział krasnoludek, - że jest tu ciąg powietrza. To bardzo dobrze.

Nie szli długo – może jakieś 10 minut – gdy nagle rozpostarła się przed nimi wielka jaskinia. Dotarli do jakiejś podziemnej komnaty, której krańce ginęły w ciemności. Słyszeli ciche kapanie wody, wzmacniane tylko głuchym echem. Tosia zastanawiała się, czy są tu nietoperze. Miała nadzieję, że nie. Czuła do nich odruchową niechęć, choć nigdy żadnego na żywo nie widziała.

Ola tymczasem zrobiła kilka kroków do przodu. Zaraz poprosiła towarzyszy, by się do niej zbliżyli. Stała przy czymś, co wyglądało jak kamienny stół z nieco nachylonym blatem. Dziewczynka pokazała im jego powierzchnię. Widniał tam kolejny napis, tym razem nie zapisany piórem czy wryty, lecz utworzony z jakiegoś lekko błyszczącego tworzywa. Do Oli dopiero po kilku sekundach dotarło, że to szkło. Odczytali jedno zdanie:

Kto połączy trzy żywioły, znajdzie drogę w czwartym.

Te cztery żywioły to ogień, woda, ziemia i powietrze – podstawowe składniki, z których miały się składać wszystkie inne rzeczy na Ziemi. Tak przynajmniej wierzyli starożytni Grecy. Nie wszyscy, bo niektórzy już podejrzewali, że istnieją takie supermałe cząsteczki zwane atomami, które łączą się i budują i martwe przedmioty, i żywe stworzenia; i ogromne gwiazdy, i najdrobniejsze bakterie.

Teraz trójka towarzyszy zrozumiała, skąd wziął się symbol ognia, który napotykali w czasie swej podróży. Jak zwykle, pozostawało pytanie: Co z tym zrobić?

Trochę po prawej od stołu zauważyli stopnie



prowadzące w dół. Nie potrafili ocenić, czy zostały wykute w skale celowo, czy powstały przypadkowo. Były krzywe, miały nierówną szerokość i wysokość. Niektóre skruszył czas i trzeba było uważać, by stopa nie obsunęła się na drobnym żwirku. Gdyby ktoś się potknął mógłby zjechać nawet kilkanaście metrów w dół. Schodzili więc uważnie, rozglądając się przy tym w poszukiwaniu znaków, które wskazałyby im, co robić dalej.

Gdy stanęli na dnie groty naradzili się, co robić. Postanowili ruszyć wzdłuż ścian jaskini – dziewczynki w lewo, Popiołek w prawo – szukając wyjść i wszystkiego innego, co mogło okazać się przydatnie. Ustalili, że spotkają się naprzeciwko, a potem wrócą środkiem. Powierzchnia podziemnej komnaty była zbyt wielka, by pochodnia czy latarka oświectliły ją całą.

Ruszyli zatem. Popiołek skupił się na zadaniu, natomiast dziewczynki zerkwały co chwilę w bok, by sprawdzić, czy widzą płomień jego pochodni. Cóż, krasnoludek, jak już wiadomo, był doświadczonym grotolazem. Czuł się pod ziemią pewnie i spokojnie. Za to Ola i Tosia wołały się upewnić, że się nie zgubiły i naprawdę trudno im się dziwić.



Nie było się jednak czym martwić. Nie stracili się z oczu, nie napotkali niczego groźnego, a Tosię jeszcze rozradowało to, że najwyraźniej żadne nie-toperze nie mieszkały w tych akurat podziemiach. Kilka minut później spotkali się pod przeciwną od wejścia ścianą. Czekwały tam na nich żelazne drzwi.



Nie zdziwiło ich, gdy okazało się, że są zamknięte na klucz. Dziewczynki były trochę rozczarowane. Popiołek szybko podniósł je na duchu, choć z początku zupełnie nie rozumiały, o co mu chodzi. Powiedział, że minął dużą wnękę wypełnioną piaskiem. Owszem, były trochę zaskoczone obecnością tego surowca pod ziemią, ale nie wydawało

się to szczególnie istotną informacją.

- Co się robi z piasku? – zapytał krasnoludek.

- Piaskownice? – odpowiedziała pytaniem Ola.

Popiołek tylko spojrzał na nią spod brwi, a potem wyjaśnił, że dzięki swemu znalezisku pojął, na co wskazywał napis na kamiennym stole. Zwykły piasek był podstawowym materiałem, z którego wytwarza się szkło. Dziewczyny dalej nie rozumiały. Krasnoludek wytłumaczył więc, że surowce trzeba najpierw stopić, a potem powstałą rozgrzaną, półpłynną masę formuje się dmuchając w nią przez specjalną rurkę, która nazywa się piszczelą.

- Rozumiecie? – zapytał. – Używamy ognia, żeby stopić coś, co pochodzi z ziemi, a potem nadajemy temu kształt za pomocą powietrza. Łączymy trzy żywioły!

- I wtedy odkryjemy jakąś wodę? – zapytała Tosia.

- Pewnie tak – odpowiedział.

- Nie chcę was martwić – wtrąciła się Ola, – ale nadal mało wiemy. Poza tym brakuje nam ognia, brakuje nam tej łydki...

- ...Piszcze! – zaprotestował Popiołek.

- OK, piszcze! wiedziałam, że coś co kojarzy się z nogą. No i przede wszystkim brakuje nam

szklarza, który mógłby wykonać tę pracę, bo to chyba nie jest takie proste.

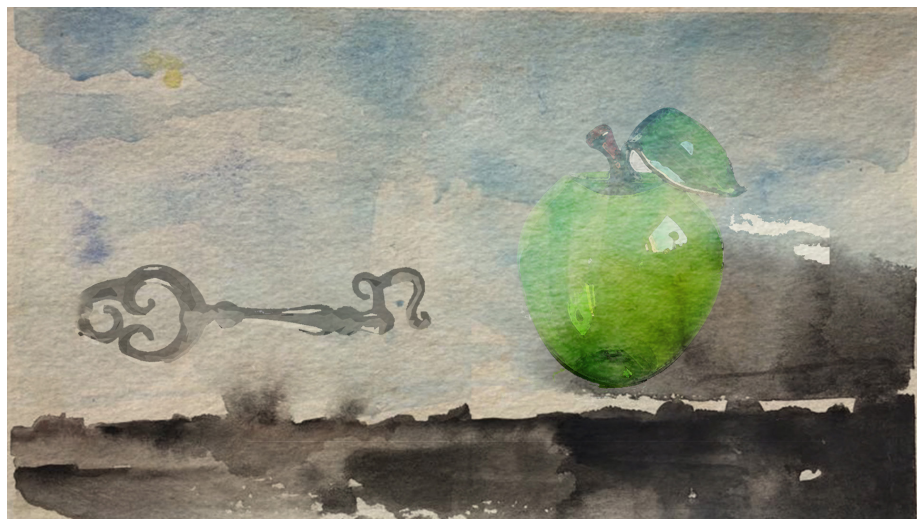
- Nie szklarza, tylko hutnika szkła – znowu wyjaśnił krasnoludek. – To dwa różne zawody. I tak się składa, że to akurat mamy.

A widząc zdziwione miny dziewczyn dodał: Ja jestem hutnikiem! Różne cuda umiem wytwarzać.

- Ha! No przecież! – Tosia klepnęła się dłonią w czoło. – Przecież jesteśmy w międzyświatowych okolicach Krosna. Mówią, że to miasto szkła, bo tyle się go tam robiło! Od dawna chciałam się tam wybrać, żeby się czegoś więcej dowiedzieć. Podobno jest tam takie miejsce, nazywa się Centrum Dziedzictwa Szkła, w którym fachowcy robią różne cuda na oczach zwiedzających. Widziałam to niestety tylko na filmie w Internecie.

- No to teraz zobaczysz na żywo – skomentował Popiołek. – Niech tylko znajdę odpowiedni sprzęt.

Ruszyli z powrotem środkiem jaskini. Tosia i Popiołek spokojnie, a Ola jak zwykle podbiegając to kilka kroków w przód, to w bok, to cofając się. To właśnie prawilo że nie przegapili ważnej rzeczy, bo nagle pod nogami dziewczyny coś zgrzytnęło. Dźwięk na chwilę przestraszył całą trójkę, ale Ola



zaraz zauważyła, że po prostu nadepnęła na ruchomą, kwadratową płytę. Stanęła na niej ponownie i poczuła, że się pod nią obniża, ale żadnego innego efektu nie było. Tosia rozejrzała się, po czym zrobiła kółko wokół przyjaciółki.

- To jest druga – powiedziała i wskoczyła na nią.

W tym momencie gruchnęło i spod jednej ze ścian dobiegło ich głośnie skrzypienie i trzeszczenie. Popiołek rzucił się w tamtą stronę. Za chwilę dziewczyny usłyszały jego przywoływanie. Gdy podeszły, krasnoludek stał w małej komnacie, w której znajdował się kolejny kamienny stół. Na początek jednak zwrócił uwagę koleżanek na przekładnię, którą zablokował kamienne drzwi.

Dziewczyny zrozumiały, że wejście do tego pomieszczenia wymagało współpracy trzech osób. Jedna na pewno nie zdołałaby jednocześnie stanąć na dwóch oddalonych od siebie płytach i jeszcze zabezpieczyć przejście przed ponownym zamknięciem się.

Spojrzały na stół. Oczywiście znalazły na nim kolejny napis, który brzmiał: Odpowiedzią na ogień jest hutnictwo, lalkarstwo, ludwisarstwo. Poniżej znajdowało się dziewięć małych kwadratowych wnęk. Pod blatem Popiołek zauważył skrzynkę pełną kamiennych płytek o takich samych wymiarach. Na każdej z nich znajdowała się jakaś litera.

Ola aż prychnęła, tak łatwa wydała jej się ta zagadka po wszystkich wcześniejszych. A może po prostu nabierała coraz większej wprawy w ich rozwiązywanie? Wyjaśniła pozostałej dwójce, że to wygląda na hasło z krzyżówki. A jakie dziewięcioliterowe słowo tu pasuje? Oczywiście: rzemiosło! Ludwisarze, lalkarze i hutnicy to rzemieślnicy, którzy ręcznie, a nie maszynowo wyrabiają różne przedmioty.

Tosia spodziewała się, że może po raz kolejny pierwszy pomysł nie okaże się trafiony, ale tym

razem niepotrzebnie się martwiła. Gdy Ola ułożyła płytki w odpowiedniej kolejności nagle zobaczyła błysk światła w rogu pomieszczenia. Jak wcześniej nie zauważyli tego przejścia? Ruszyli w tamtą stronę i gdy znaleźli się w sąsiedniej komnacie Popiołek aż klasnął w dłonie. Dziewczyny po raz pierwszy zobaczyły go takiego zadowolonego. Niewątpliwie było tak dlatego, że odkryli warsztat, którego szukali, do tego przygotowany do pracy.

Na półkach stały wielkie słoje pełne różnokolorowych proszków. O ściany oparte były różne narzędzia, w tym coś, co niewątpliwie było wzmiankowanymi przez Popiołka piszczelami. Przede wszystkim zaś zauważyli piec hutniczy. Biło z niego ogromne gorąco, aż trudno się było zbliżyć. Krasnoludek szybko znalazł ochronny fartuch i gogle. Łatwo się można było domyślić, że chronią one nie tylko przed temperaturą, ale też są odporne na zapłon albo stopienie. Praca hutnika była najwyraźniej i trudna, i niebezpieczna. Popiołek jednak ewidentnie wiedział, co robi, i nie zamierzał się narażać beztrosko ryzykując.

Brał się do roboty, choć dla Oli i Tosi nie było jasne, co dokładnie zamierza zrobić.





- Ach, zapomniałem wam powiedzieć – powiedział. – Na tym stole obok leżał plan. Wziąłem go ze sobą.

Wyciągnął spod pazuchy zwinięty rulon. Widniały na nim napis „Koniec niech zacznie się od wody” oraz wizerunek klucza. Czyżby coś takiego mieli zdobyć? Szklany klucz? Najwidoczniej tak i to ten przedmiot musiał otwierać drzwi w dużej jaskini.

Krasnoludek poprosił, by położyły kartę w widocznym miejscu, odsunęły się i nie przeszkadzały. Nie musiał tego powtarzać. Żadna z przyjaciółek nie miała ochoty się oparzyć, choć rzecz jasna były niezwykle ciekawe, jak też będzie wyglądać



praca ich małego przyjaciela-hutnika.

A było co oglądać! Popiołek nałożył stopioną masę na koniec puszczeli i zaczął działać. Krótkie dmuchnięcia przez rurę połączone, ze prawie nieustannym kręceniem nią sprawiły, że na końcu zaczął formować się szklany bąbel. Ola pomyślała, że krasnoludek ma w końcu swoją fajkę, a przynajmniej coś, co ją przypomina. Zresztą na pewno było to i zdrowsze, i bezpieczniejsze od wciągania nikotynowego dymu. I bardziej cool też – dodała w myślach. Zrozumiała, dlaczego Tosia chciała pojechać do Centrum Dziedzictwa Szkła i zobaczyć coś takiego na własne oczy. Wysiłki Popiołka były imponujące. Sięgnął jeszcze po szczypce, którymi kształtował żarzącą się masę. Rozciągał ją i skręcał. Dziewczynki zaczynały rozumieć, jak można w ten sposób stworzyć nie tylko symetryczne szklanki czy klosze, ale również wszelakie ozdoby i zabawki.

- Na tym filmie, o którym mówiłam – powiedziała Tosia, - wydmuchali zielone jabłuszko. Jak prawdziwe.

Popiołek skończył robienie klucza, uważnie porównał jego wielkość i kształt z tym, co widział

na znalezionym projekcie, po czym szczypcami odciął klucz od puszczeli.

- No! – powiedział ściągając ochronne ubranie.  
– To teraz tylko musimy poczekać aż ostygnie. Możecie się zdrzemnąć. To zajmie kilka godzin. Co macie takie miny? – dodał spoglądając na dziewczyny. – Trzeba cierpliwości. Tam pod ścianą są jakieś szmaty. Można się na nich położyć. Zmieścimy się wszyscy

I już nie czekając na odpowiedź skulił się w rogu, zamknął oczy i zasnął. Przyjaciółki zmartwiły się, ile czasu tu spędzą, ale w sumie nie miały wyjścia, więc poszły za przykładem towarzysza.

Ola obudziła się pierwsza. Chyba nie drzemała długo, w każdym razie nie miała takiego poczucia. Wstała i podeszła do klucza. Zdążył całkowicie wystygnąć. „Nie, na pewno nie spałam wiele godzin”, pomyślała, ale zdążyła się już nauczyć, że w Międzyświecie czas i przestrzeń są względne. Nawiasem mówiąc, jeszcze nie wiedziała, że za parę lat, na lekcjach fizyki, będzie próbowała zrozumieć tę samą teorię w odniesieniu do własnej rzeczywistości i że będzie jej to przychodzić z wielkim trudem.

W każdym razie teraz wzięła klucz do ręki i podziwiała precyzję i delikatność, z jaką go wykonano. Nadal się zastanawiała, jak tak kruchy przedmiot może otworzyć metalowy zamek, ale nie pozostało im nic innego, jak sprawdzić to w praktyce.

Obudziła towarzyszy. Pozbierali swoje rzeczy i poszli do żelaznych drzwi. Ola wsunęła klucz do dziurki. Ostrożnie go przekręciła. Ku jej zdziwieniu obracał się wyjątkowo lekko. Usłyszeli dwa szczęknięcia. Dziewczyna nacisnęła klamkę i pociągnęła ją.



Po drugiej stronie była kolejna grota. Znaleźli w niej wodę, którą obiecała im zagadka

z kamiennego stołu. Przed nimi płynęła podziemna rzeka, a do brzegu przycumowana była znajoma łódź.

- Ha! – wyksztusiła tylko Tosia.

Popiołek myślał, że zaskoczyło ją samo odkrycie, więc musiała mu wyjaśnić, że wróciły do znanego im miejsca; że to właśnie ta łódź, przy której znalazły mapę. Z tamtej strony rzeki nie dało się na nią wejść, ale z tej tak, bez trudu.

Nie musieli nic więcej mówić. Wskoczyli na pokład i odwiązali cumy. Zaraz uniósł ich leniwy prąd wody. Wkrótce wypłynęli spod ziemi, a niedługo później dopłynęli do dużo szerszej rzeki. Krasnoludek sprawdził na mapie, w którą stronę mają się skierować i dał znak siedzącym przy sterze dziewczynom.

Zaczął się ostatni etap ich podróży.

Tekst:  
**Jan Marković**

Ilustracje:  
**Aleksandra Anzel**

**Podkarpackie Stowarzyszenie dla Aktywnych Rodzin**  
[www.psar.pl](http://www.psar.pl)

Rzeszów, 2020

Książka stworzona we współpracy z:  
Gdziecko.pl – podkarpackim portalem rodzinnym

Copyright © 2020 by Jan Marković  
Copyright © 2020 by Aleksandra Anzel  
Copyright © 2020 by PSAR

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**



Dofinansowano ze środków  
Narodowego Centrum Kultury  
w ramach programu  
„Kultura w sieci”